



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Diariusz zajazdu w Rusiatyczach, czyli jako się panny procesowały : z badań nad staropolskimi rękopisami panien benedyktynek łacińskich we Lwowie

Author: Jolanta Gwioździk

Citation style: Gwioździk Jolanta. (1995). Diariusz zajazdu w Rusiatyczach, czyli jako się panny procesowały : z badań nad staropolskimi rękopisami panien benedyktynek łacińskich we Lwowie. W: R. Ocieczek (red.), "Od baroku ku pozytywizmowi : studia historycznoliterackie" (S. 63-71). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Jolanta Gwioździk

Diariusz zajazdu w Rusiatyczach, czyli jako się panny procesowały (Z badań nad staropolskimi rękopisami panien benedyktynek łacińskich we Lwowie)

Zakon benedyktynek był pierwszym zakonem żeńskim, który odrodził się w Polsce w epoce potrydenckiej. Okres początkowy formowania się tzw. kongregacji chełmińskiej, skupiającej przeszło dwadzieścia klasztorów, był czasem gwałtownej ekspansji terytorialnej. Zakładano lub ponownie obsadzano fundacje z inicjatywy klasztoru macierzystego (np. Chełmna, Torunia, Nieświeża, Jarosława i Wilna) lub – częściej – kosztem jakiegoś magnata. W każdym przypadku istotne było odpowiednie wyposażenie dla nowego domu, zabezpieczenie obecnego i przyszłego bytu materialnego zakonnicy. Zachowane księgi rachunkowe jako źródło dochodu wymieniają darowizny, posagi, sprzedaż nadwyżek z folwarków, jałmużny, opłaty od uczennic i rezydentek. Jednak benedyktynki przede wszystkim utrzymywały się dzięki własności ziemskiej oraz z procentów od kapitałów, co narażało je na wszelkie kłopoty związane z samodzielnym gospodarowaniem. W sprawach spornych – w myśl zaleceń *Reguły*: „Obrony prawnej zażywać mogą, gdzie inaczej być nie może. Lecz coby przez jednanie i kompromis bez wielkiej szkody skończyć się mogło, winne się będą nie zbraniać”¹ – starano się odwoły-

¹ *Reguła Świętego Ojca Benedykta z łacińskiego przetłumaczona i z reformacją Porządków Chełmińskiego... i innych wszystkich w Królestwie Polskim tejże Reformacyjej i reguły S. Benedykta... klasztorów pantejskich...* W Krakowie, u Wdowy Jakuba Sibeneichera, 1606, s. 56.

wać do sądów polubownych, lecz nie zawsze było to wystarczające. Przykładowo, taką sytuację obrazuje wydarzenie opisane w kronice benedyktynek z Sandomierza: sędzia ziemski Stanisław Zaremba wręczył ksieni Skarszewskiej akt darowizny 50 000 zł., na wsi Garbacz, jako wyraz wdzięczności za wieloletnią pomoc klasztoru. „Kiedy się o tej ofierze dowiedziała ciotka Zaremby, zgłosiła się do zakonnic i prosiła je, aby jej Garbacz puściły w dzierżawę, obiecując im wypłacić większą sumę na budowę kościoła. Zakonnice dały się podejść, lecz kiedy ani prowiantu, ani oddania wsi nie mogły się doczekać, zjechały do dłużniczki. Okrutna kobieta kazała je przepędzić. Pannę Zakrzewską przerzucono przytem przez sadzawkę i nadłamano jej nogę, tak że do śmierci kulala.”² Oczywiście, wtedy pozostało już tylko oddanie sprawy do sądu.

Wśród archiwaliów kongregacji chełmińskiej szczególnie liczne są akta procesowe, dotyczące spraw granicznych lub zaległości w płaceniu należności finansowych i procentów od nich. Dokumenty potrzebne do prowadzenia sprawy (np. przywileje, dowody prawa własności, wyroki z poprzednich rozpraw) starannie kompletowano, przechowywano i w razie potrzeby – odtwarzano, zgodnie z zaleceniami zatwierdzonych tzw. deklaracji do *Reguły* św. Benedykta: „A osobliwie mają być księgi w klasztorze, w których dostatecznie spisować będą wszystko, co skądokolwiek bierze klasztor tak w pieniądzach, jako i w inszych rzeczach [...], przywileje też wszelakie [...] mają być w pilnym i bezpiecznym chowaniu i zawarciu, aby ich nikt nie przeglądał, ani nie wydawał bez wiadomości Ksieniej.”³

Wydatki „na prawo” są stałe w księgach rozchodów, zwłaszcza w drugiej połowie XVII wieku i pierwszej ćwierci wieku XVIII, kiedy „zarząd majątków w tych czasach ciągłych przechodów wojsk cudzoziemskich i polskich był dla zgromadzenia bardzo uciążliwy [...], tym bardziej że i o pieniądze było trudniej, gdyż dłużnicy, korzystając z dezorganizacji kraju, nie chcieli płacić należności i prowizji od sum lokowanych na dobrach”⁴.

W kraju zniszczonym wojnami, pożarami zarazą benedyktyнки borykały się z licznymi trudnościami ekonomicznymi. Pewien prymat spraw gospodarczych zaczął nawet dominować w życiu klasztorów. W zapiskach archiwalnych i kronikarskich wielu konwentów w każdym roku pojawiają się liczne informacje o toczonych procesach.

Sprawa zaczynała się od pozwu, później troszczono się o „patrona”, a adwokatów siostry z różnych domów wzajemnie sobie polecały⁵. W słuszność najeźdźsiej wierzyły obie strony, stąd często nie zrażano się nieprzychylnym wyrokiem, lecz dalej prowadzono sprawę. Bywało też i tak, że usiłowano „osiągnąć swoje”, nękając i nachodząc siostry siłą, np. „Ewa Szembekowa, chorążyna nadworna,

² J. Gajkowski: *Benedyktyнки sandomierskie*. Sandomierz 1917, s. 45–46.

³ *Reguła...*, s. 53.

⁴ J. Gajkowski: *Benedyktyнки...*, s. 72.

⁵ Archiwum Benedyktynek Wileńskich w Żarnowcu, sygn. A 9.

[...] nie tylko prowizji [...] oddawać nie chciała, ale jeszcze domy w Osieczku przez wiołencję kazała popodcinać.”⁶

Nawet wygrana sprawa nie zawsze mogła zadośćuczynić stronie pokrzywdzonej, np. ksieni Barbara Trzeciecka długo się „prawowała” o wydzierżawiony folwark klasztorny, a dłużnik „dawszy na arendę tylko 3000 zł, trzymał wioskę dwadzieścia kilka lat i zrujnował ją zupełnie. Rezultat prawa był taki, że konwent wioskę odebrał”⁷, ale pieniądze musiał zwrócić.

Prowadząc proces sądowy, można było mieć kilka kolejnych wyroków za sobą, a nie być bliżej wyegzekwowania należności niż przed jego rozpoczęciem. W ostateczności należało wtedy odebrać długi siłą, czyli przeprowadzić zajazd (co w takim przypadku dopuszczała konstytucja z 1685 i 1768 roku). Zdarzyło się to radomskiej ksieni Tartównie. Jej brat, kasztelan wiślicki Jan Karol Tarło, fundator klasztoru, zmarł bez dokonania odpowiedniego zapisu w tej sprawie. Wdowa wyszła ponownie za mąż i wyjechała na Ruś. Ksieni „do prawa za radą osób znacznych udała się, które prawa przez lat 12 z wielkim utrapieniem i kosztem, [...] prowadziła i z wielką ujmą zdrowia”, a ponieważ strona przeciwna miała możnych protektorów, więc „lubo prawem nakazano oddać sumę, od roków do roków odwołczono, aż w majątność nakazano wjechać”, tzn. objąć majątek ziemski i użytkować go dopóty, dopóki czerpane zyski nie zrównoważą należności. Ksieni wraz z siostrami i sądowymi grodzkimi udała się na pole dłużnika, lecz „musiała z konfuzją odjechać wielką – bo jmp. Baldwin Ossoliński [...] posłał dragonów, aby zabijali, któryby się poddany ważył na klasztor żać. I nad samą p. ksienią strzelali”, a kiedy schroniła się w pobliskim dworze, „chłopy wiązali i wieźli je z pośmiechowiskiem przez podwórze, pod okna, kędy p. ksieni z sióstr kilką bęła, z wołaniem [...] aż od pamięci omdlała.” Kolejne oddanie sprawy do sądu nic nie pomogło, a choć „obwołano banicję”, to siostry należności nie odzyskały, a sama ksieni wkrótce zmarła⁸.

Do przeprowadzenia zajazdu zostały także zmuszone benedyktyнки lwowskie. Sprawa dotyczyła niedotrzymania najpospolitszej formy kontraktu w Rzeczypospolitej, jaką był wyderkaf, oznaczający zakupowanie czynszów z nieruchomości, z zastrzeżeniem możliwości odkupu (z niem. *Wiederkauf*). W istocie było to pobieranie procentu (w 1635 roku ustanowionego na 7%) pod formą zakupienia dochodu. Tak o tej umowie, rozważając jej moralne aspekty, pisał jezuita Marcin Śmiglecki w traktacie *O Lichwie i wyderkach, czynszach, spólnych zarobkach, najmach, arendach*: „[...] jest to kontrakt pospolity po wszytkiej Polsce i Litwie, który się tym sposobem sprawuje. Daje kto pieniędzy sumę pewną; a tym czasem

⁶ W. Szoldrski: *Kronika benedyktynek grudziądzkich*. Pelplin 1935. W Osieczku, wsi położonej w powiecie wąbrzeskim, benedyktyнки z Grudziądza miały folwark.

⁷ J. Gajkowski: *Benedyktyнки...*, s. 50–51.

⁸ *Kronika pierwsza benedyktynek radomskich*. W: K. Górski, M. Borkowska: *Historiografia zakonna a wzorce świętości w XVII w.* Warszawa 1984, s. 312–314.

niż się ta summa odda, trzyma w onej summie majątność, z której majątności pożytek bierze [...] dwojako kto może dać pieniędzy na majątność pożyczanym obyczajem: abo biorąc majątność na wytrzymanie summy, abo biorąc majątność na zażywanie jej, poki nie oddadzą summy, [...] ten co daje pieniądze może dobrym summieniem brać wszelkie pożytki z majątności owej [...], z rolej, z domu, z bydła, z folwarku [...], kontrakt wyderkowy wszyscy za słuszny mają.”⁹

Taką umowę w 1687 roku, dotyczącą miejscowości Rusiatycze, lwowskie zakonnice zawarły ze Stanisławem Janem Jabłonowskim, hetmanem wielkim koronnym¹⁰. Widocznie konwent miał problemy ze ściąganiem należności, skoro jeszcze w 1741 roku:

[...] mając prawa na się, o wyderkaf duży¹¹
 przewidzione zajechał, co każdemu służy
 Gdy się doczekać, ani wyprosić nie można
 Musi prawem dochodzić, wszak to nie jest zdrożne [...]

W archiwum lwowskiego klasztoru¹² jako jedyny ślad tego wydarzenia zachował się wierszowany diariusz autorstwa bezpośredniej uczestniczki zajazdu, Zofii Domicelli Konturnickiej. Wraz z trzema siostrami: Anną Konstancją Wolską (profesja 25 października 1689 roku, zmarła 29 października 1751 roku w Sandomierzu), Anną Agnieszką Marchocką, córką Mikołaja starosty Czhowskiego (profesja 31 sierpnia, zmarła 17 lutego 1745 roku) oraz Zofią Mechtyldą Rosnowską (profesja 25 listopada 1722 roku, zmarła 19 maja 1754 roku), 27 października przyjechały do Rusiatycz i zamieszkały we dworze. Towarzyszył im „szlachcic podstarości imieniem Gierzanowski”, który z urzędu zajmował się wypełnianiem wyroków sądowych. Wraz ze służbą pilnował pracy w gospodarstwie i przesyłania do Lwowa produktów rolnych, drobiu oraz „trunków”. Zakonnice na sam wyjazd musiały uzyskać od biskupa *facultates exeundi* (pozwolenie na wyjście) przeznaczone na wypadki koniecznego dopilnowania bądź gospodarki, bądź sprawy sądowej; nie zwalniało je to jednak z przestrzegania obowiązków religijnych. Wraz z kapłanami na zmianę (po dwie) siostry jeździły na msze do cerkwi unic-

⁹ S. Śmiglecki: *O Lichwie i o wyderkach... krotka nauka...* W Krakowie, w Drukarni Andrzeja Piotrkowczyka, 1607, s. 29. Ten traktat jest wymieniany w rejestrach ksiąg benedyktynek, między innymi wileńskich i lwowskich, a zachowane egzemplarze mają liczne zapiski marginalne, co świadczy o zainteresowaniu (na pewno wynikającym z praktyki „dnia codziennego”) przedstawianymi w nim zagadnieniami.

¹⁰ Zob.: *Inventar des Benedictiner Nonnen Klosters zu A. Heiligen in Lemberg*. 1853, k. 50. Archiwum Historyczne m. Lwowa, fond 417, op. 1, sp. 16, del. 312.

¹¹ Chodziło bowiem o 7 500 fl., oddanych na 7%. Tamże.

¹² Archiwum Benedyktynek Lwowskich w Krzeszowie, sygn. E 12.

kiej (w pobliżu nie było kościoła katolickiego). Po dziewięciu dniach spokojnego pobytu w Rusiatyczach, podczas nieobecności dwóch sióstr i kapłana

[...] Jankiewicz gubernator z hałasą przyjeżdża
Wpadszy do izby, ustępować każe
Pannom [...]

powołując się na rozkaz dziedzica Rusiatycz i Podkamienia, wydany przez jego matkę¹³, która jednocześnie wzięła odpowiedzialność za następne wydarzenia:

[...] Lubo Pana tu niemasz, lecz Matka nim rządzi
I co sie stanie z tego to JMC pobłądzi [...]

Było się czego obawiać, gdyż napastnicy – jak przypuszcza autorka diariusza – pijani – postępowali dość brutalnie:

Gwałtem Pannę Rosnowską wynoszą za wrota
Pannę Marchocką biorą impetem sromota
Uderzyli o podwoj z izby wychodzący
w głowę [...]

Broniącego sióstr kapłana „uchwycili za nogi [...], zdrowia pozbawili”. Zakonnice jednak nie zrezygnowały z kontynuowania zajazdu: pozbierały wyrzuczone z dworu rzeczy, przez dwa dni zamieszkały u unickiego plebana, a następnie w trzecim dniu postanowiły „konkludować posesyją” u „przysieninego” (tzn. prawdopodobnie przysięgłego ławnika, sądującego sprawy razem z wójtem). Reakcja napastników, dowodzonych przez Jasilkowskiego i Kamieńskiego, tym razem była jeszcze gwałtowniejsza – płaczące zakonnice siłą wyniesiono:

Przez poszanowania po błocie włóczono
Święte habity precz na nich podarli [...]

Jeszcze gorzej obeszli się z księżmi, występującymi w obronie sióstr:

Bo kapłanów sromotnie po ziemi włóczono
Suknie zdarwszy, przez miary flintami tłuczono

¹³ Dalej w tekście jest określona jako „województwa z Karsza”, może zatem chodzić o Joannę Jabłonowską, żonę Jana Stanisława Jabłonowskiego, wojewody ruskiego, syna hetmana, osobę przedsiębiorczą i gospodarną, na którą spadła troska o zabezpieczenie materialnego bytu rodziny po śmierci męża w roku 1731.

I kułakami dobrze o płot opartego
 Kapłana ubili [...]
 A drugi [...] o ziemie rzucony, cepem uderzony

Następnie napastnicy zakonnice i kapłanów na siłę „do wózka wsadzili” i w deszczu, błocie „napełniając ludźmi wszelkie poprzecznice” odwieźli do granic posiadłości.

Mimo tej niemałej „konfyzji” panny pozostały w Rusiatyczach, a przenocowawszy u popa, schroniły się w cerkwi, sądząc, że jako miejsce poświęcone będzie dla nich bezpieczne od napaści. Tymczasem próbowano je tam najpierw zamknąć, a później oblegano, chcąc wziąć głodem:

Przykazują surowie aby pilnowano
 I najmniejszego zdziebła zewsząd nie podano
 Chcący głodem umorzyć panny bojaźliwe

Szczególnie musiały się panny obawiać ciemności, skoro wieczorem zaczęły pertraktować z „hersztami”, zgadzając się opuścić Rusiatycze, skoro tylko przyjedzie kareta. Ci jednak, zgodnie z pełnymi zawziętości instrukcjami wojewodziny, zapowiedzieli, że pojazd ten „w kawałki zrąbiają”, a siostry mogą wyjechać na wózku „prostym, mizernym” z koniami „od brony”, jak z goryczą notuje Zofia Konturnicka. Zakonnice nie mogły pozwolić na taki despekt, dlatego ponownie schroniły się na plebanii, lecz wyważono drzwi i je poturbowano; pop zaś był mniej odważny niż księża, bowiem ze strachu ukrył się w pasiece.

Siostronom udało się dotrzeć do cerkwi, gdzie na chórze były pilnie strzeżone i oblegane, a napastnicy:

Chcą je głodem umorzyć, nie dopuszczają
 kropli wody nie podać mocny przykaz dają,

co kronikarka komentuje, podkreślając, że siostry i tak „na złość swych adwersarzów Boską łaską tyją”.

W ten sposób minął trzeci tydzień zajazdu. Zakonnice wybawił z opresji „dziekan rytu greckiego”; 26 listopada w południe (a więc po tak niecierpliwie oczekiwany terminie, udowadniającym fakt rezydowania) przeszły one „do Petra sąsiada”. Gospodarza wezwał do siebie Jasilkowski:

Przykazując mu groźno i sto kijów groził
 Aby nas mógł wyrzucić, choćby i umroził
 Każe kafle wybijać, mocno kurzyć słomą
 Żeby nas dym wydusił [...]

Chłop ostrzegł jednak zakonnice, a sam musiał uciekać. Siostry wreszcie po miesiącu i czterech dniach doczekały się karety, „zakończywszy z praco czas tego zajazdu”. Posłały wtedy po piwo do arendarza, lecz nawet służącego wsadzono w dyby i uwięziono.

Zimno, głód, niewygody, znoszone „dla miłości Boskiej” i „przysługi konwentu” nie przyniosły jednak efektu – przynależnej prawnie własności zakonnice nie odzyskały. Stąd w tekście diariusza autorka tak często odwołuje się do opieki i sprawiedliwości Boskiej, na Boga zdając „poniewierkę”, kiedy „ludzkie” wyroki okazały się zawodne; nasuwają jej się przy tym parafrazy modlitw psalmowych, przecież także często tworzonych w czasach ucisku.

Konturnicka szczególnie podkreśla to, że niesprawiedliwość spotkała osoby stanu duchownego, zaznaczając, że:

[...] ten bardzo błądzi
kto ich nie respektuje, krzywdzi z urąganiem,

za co przewiduje karę w tym i przyszłym życiu napastników. Ubolewając nad zaszłymi wypadkami, wręcz twierdzi, że „ztańd Polszcze zguba, gdzie pana nie szanują, tam za nic i sługa”, ale gniew (oczywiście, chrześcijański: siostry przebaczą, lecz jednocześnie liczą bardziej na sprawiedliwość niż miłosierdzie Boskie) skierowany jest na bezpośrednich uczestników napaści, a nie na rzeczywistą ich animatorkę, której działania Konturnicka komentuje życzeniem, by jej tego „Bóg nie pamiętał, syna błogosławił, i jak największymi bogactwy i honory wślawił”, a kiedy jeszcze wojewodzina będzie długi oddawała, to „przyjdzie do swego”:

I fortuna uznacie będzie przybywała,
Sumienie wolne, wszelka istność cała [...]

Zofia Domicella Konturnicka była klasztorną kronikarką, stąd wybrana przez nią forma opisu wydarzeń była jej z pewnością bliska: na diariusz bowiem składają się notatki o wypadkach, spisywane w porządku kolejnych dni. Rozkwit tego typu zapisu przypada na wiek XVII, lecz ze względu na jego użytkowy i dokumentalny charakter – wykorzystywano go także później. Konturnickiej posłużył do szczegółowej i bezpośredniej relacji, pisanej na cmentarzu w Rusiatyczach. Autorka zdecydowała się na opis wierszowany, być może ze względu na prawdopodobne przeznaczenie utworu: do głośnej lektury w czasie rekreacji. Tym samym wyraźnie uwidacznia się funkcja utylitarna, choć dla autorki nie bez znaczenia była także i funkcja estetyczna tekstu.

Diariusz przypuszczalnie nie był jednak przeznaczony do druku, podjęty bowiem temat dotyczył wydarzeń z życia jednego konwentu, co znacznie zawężyło krąg odbiorców, zainteresowanych przedstawionym problemem. Tekst ten nie wszedł także do obiegu książki rękopiśmiennej, częściowo z tych samych powo-

dów, a częściowo ze względu na ograniczenie dostępu do tekstów tworzonych w zakonie klauzurowym.

Diariusz jest więc przede wszystkim dokumentem ówczesnej obyczajowości, cechującej środowisko żeńskiego klasztoru kongregacji chełmińskiej u schyłku doby staropolskiej.

Йолянта Гвоздик

**Дневник заезда в Русятычах, значит как барышни судились
Из исследований над старопольскими рукописями брышен латиньских
бенедиктинок во Львове**

Резюме

Главным источником содержания бенедиктинок, так наз. Хелминьской конгрегации были прибили из земельной собственности и проценты локированных капиталов. Сложное экономическое положение многих конвентов нашло своё отражение в их архивных записках и хрониках, в которых появились многочисленные информации о проведённых монашками процессах, при чём даже выигришное дело не гарантировало взыскания причитающейся суммы. Такую проблему имели львовские монашки, которые со Станиславом Яном Яблоновским заключили договор (так наз. выдеркат), касающийся местности Русятыче. Законно принадлежащую собственность старались получить в 1741 г., проводя заезд. Его цветное, рифмированное описание в форме дневника сочинила сестра София Домицеля Контурицка. В статье проанализировано генезис и проход события, обращено внимание на его бытовой аспект, а также значение и функционирование самого текста в соеде женского кляузурного монастыря старопольской эпохи.

Jolanta Gwóźdźik

The chronicle of the Rusiatycze foray, or an account of how the nuns sued – based on research on the Old Polish manuscripts by the Benedictine nuns (of the Latin observance) of the city of Lwów

Summary

The main source of livelihood for the Benedictine nuns of the Chelmno Congregation was the income from a landed estate, and the interest on the invested capital. A difficult economical situation of many convents is reflected in archivist records and chronicles in which we find numerous data concerning lawsuits brought by nuns, though even having won a lawsuit was no guarantee that one would be able to collect one's dues. It was a problem of this sort that the Lwów nuns had when they signed a contract (a so-called „wyderkał”) with Stanisław Jan Jabłonowski, concerning a locality named Rusiatycze. In 1742 they tried to recover that estate, which was accorded to them by law, by means of a foray. One of the nuns, Zofia Domicella Konturnicka, wrote a graphic, and rhymed description of that foray in the form of a chronicle. The present article contains an analysis of the origins and the course of the event. The author pays attention to those aspects of the foray which shed light on the customs of the day, and to the significance and functioning of the text itself in the social environment of conventual nuns of the Old Polish era.